

Szantaże władzy | Piekło w zakonnych sierocińcach | Grozi nam blackout
Kto zapłaci za Amber Gold | Zapachy z przeszłości | Koszmar na lotniskach

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Przełomowy
sondaż POLITYKI

Seks po polsku



**Tylko 10 proc. Polaków
przestrzega nauk Kościoła
w sferze seksualnej**

ILUSTRACJA MARTA FREJ



REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH

ski team®

Rowery

Hybrydowe, MTB,
Full Suspension, Gravel,
Turystyczne, Trekkingowe,
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie,
Dziecięce

CUBE

Kolekcja 2022 dostępna od ręki!!!

10 RAT RRSO 0%

NA ROWEROWO
TYLKO Z CUBE!

**NOWA LOKALIZACJA SKLEPU
SKI TEAM W KATOWICACH**

ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a
WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA:** ul. Sportowa 20



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



16

Szantaże władzy



38

Grozi nam blackout?

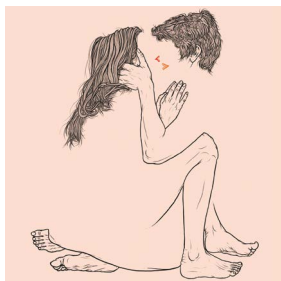


92

Chaos na lotniskach

Sondaż POLITYKI

- 12 Martyna Bunda
Polacy o seksie – zaskakujące wyniki naszych badań



Polityka

- 16 Mariusz Janicki
Jak PiS szantażuje opozycję
- 19 Rafał Kalukin
Cień Bayraktara, czyli lewicy zmagania z wojną
- 22 Ewa Siedlecka
Bezprawie w zonie – kto za to odpowie?
- 24 Anna Dąbrowska
Andrzej Jaworski – pupil ojca dyrektora

Społeczeństwo

- 28 Justyna Kopińska
Piekło w zakonnych sierocińcach
- 32 O niebezpiecznych zmianach planowanych w prawie rodzinnym mówi **Joanna Hetman-Krajewska**
- 35 Katarzyna Kaczorowska
Tajemnica zabójstwa studentów w Górach Stołowych

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Wyłączmy sobie prąd?
- 41 Joanna Solska
10 lat po aferze Amber Gold: pierwsze odszkodowania, niewyjaśnione tropy
- 44 Cezary Kowanda
Korek na torach

Świat

- 46 Adrian Brona, Michał Lubina
TAJWAN W oku cyklonu
- 50 Tomasz Zalewski
Czy Żydzi rządzą Ameryką?
- 54 Ziemowit Szczerek
SERBIA Aleksandar Vučić – prezydent lawirant
- 56 Tadeusz Michrowski
LIBAN Ratunek w kryptowalutach

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Michał Różyczka
Inflacja w kosmosie
- 61 Agnieszka Krzemińska
Jak się odzwiera zapachy z przeszłości



- 64 Paweł Walewski
Alzheimer: co jest prawdą, a co fałszem

Historia

- 66 Dariusz Łukasiewicz
Kto doprowadził do I rozbioru Polski
- 69 Piotr Korczyński
Antynazista z U-Boota

Kultura

- 76 Piotr Adamczyk o graniu w amerykańskich serialach i roli w filmie „Wrobiony”
- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 80 Marcin Gaczkowski
Humor – skuteczna broń Ukrainy
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Małgorzata Halber
- 84 Justyna Sobolewska
Nowe oblicze Marka Twaina
- 86 Sopranistka
Ewa Vesin o pozytkach ze snobizmu

Na własne oczy

- 92 Cezary Kowanda
Koszmary z lotniczych terminali

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia • 72 Afisz
- 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Chutnik i Plebanek
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

Obcej walucie mówimy nie

Ubiegły tydzień upłynął pod znakiem kolejnej próby wciśnięcia nam środków z tzw. Krajowego Planu Odbudowy. Jak powszechnie wiadomo, plan ten jest krajowy tylko z nazwy. W istocie jest to plan zagraniczny, w którym Bruksela dyktuje nam, ile i na co pieniędzy mamy wydać. Uzależnia przy tym wydawanie pieniędzy od spełnienia licznych warunków, jak np. przywrócenie praworządności, a w szczególności przywrócenie do orzekania zawieszonych sędziów.

Otóż w ubiegłym tygodniu w Brukseli już zacierano rączki, bo rozeszła się wiadomość, że do orzekania przywrócony został sędzia Igor Tuleya. Przygotowywano się do uruchomienia potoku europejskich srebrników. Na szczęście znaleźli się sędziowie patrioci, którzy decyzję o przywróceniu unieważnili. Stało się jasne, że żadnej praworządności narzucić sobie nie damy i Bruksela może obejść się smakiem.

Swoją drogą zdumiewa upór, z którym garstka eurokratów próbuje nas zmusić do przyjęcia pieniędzy z KPO. Wielokrotnie już dawaliśmy do zrozumienia, że ich nie potrzebujemy, bo zarówno pieniądze, jak i wartości mamy własne. I to w nadmiarze. W ogóle nadmiar cechuje naszą gospodarkę. Już wkrótce, jak zapowiedział premier Morawiecki, będzie on dotyczył węgla. Dużo wcześniej prezydent Duda stwierdził, że węgla mamy na 200 lat. Jeśli więc powstał problem, czy wystarczy go na najbliższą zimę, to tylko dlatego, że za mało go kopimy. Wystarczy kopać więcej. Podobnie z pieniędzmi. Trzeba ich tylko dodrukować, a starczy na kolejne

200 lat. Czy czegokolwiek mamy za mało? Jedyne, co doskwierało naszej gospodarce, to – jak całkiem niedawno wytknął prezes NBP – zbyt niski poziom inflacji. Łatwo jednak spostrzec, że w tej dziedzinie sporo udało się nadrobić.

Opozycyjni demagodzy rządzą, że obniża się kurs polskiej waluty. Dobrze wiemy, co się kryje za tym zrządzeniem. Ni mniej, ni więcej, tylko chęć wprowadzenia euro. Jak słusznie zauważył w udzielonym niedawno wywiadzie prezes Jarosław Kaczyński, jest to jeden z celów, dla których przysłano do Polski Donalda Tuska. Wrogowie polskiego pieniądza dają do zrozumienia, że gdyby nie było złotego, to i kurs by się nie zmieniał. Nie biorą pod uwagę, że zmiana kursu oznacza, iż na jedno euro przypada coraz więcej złotych i wkrótce przewaga złotówki stanie się przytłaczająca. Czy inne kraje będą ją wówczas chciały przyjąć jako wspólną europejską walutę? Wiele na to wskazuje, coraz częściej przecież okazuje się, że Polska dla innych krajów Europy jest wzorem i przykładem.

Ale ostrożnie, od wspólnej waluty tylko krok do europejskiej federalizacji, do wcielenia w życie idei Stanów Zjednoczonych Europy. By uświadomić sobie, czym to grozi, wystarczy stwierdzić, czym skończyła się realizacja idei Stanów Zjednoczonych Ameryki. Powstało państwo, które bynajmniej nie zawsze wybiera sobie prezydenta odpowiadającego naszym oczekiwaniom.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JACEK POPRZECZKO

Sycylia w klasycznej odstonie

Urokliwe miasta, antyczne świątynie, pomarańczowe gaje i majestatyczny wulkan Etna.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Katanii. Przejazd do Syrakuz na zakwaterowanie. Dz. 2 Syrakuzy – Caltagirone – Agrigento. Wycieczka po starożytnych Syrakuzach, przejazd do miasta ceramiki – Caltagirone, a następnie do doliny świątyni w Agrigento. Dz. 3 Agrigento – Palermo. Spacer po stolicy Sycylii – Palermo. Dz. 4 Czas do własnej dyspozycji w Palermo. Cefalu i Enna. Dz. 5 Enna – Piazza Armerina – Giardini Naxos. Dz. 6 Wulkan Etna oraz Taormina. Dz. 7 Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 8 Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 28/09 2022

5.198,-



Muzyczny Sylwester w Lizbonie

Podczas naszego pobytu w Lizbonie zobaczymy jej najważniejsze dzielnice tj, Belém, Alfama i Baixa. Skosztujemy słynnych ciasteczek Pasteis de Belém i posłuchamy chwytającej za serce muzyki fado. Kolację sylwestrową zjemy w restauracji z muzyką fado.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Lizbony. Dz. 2 Zwiedzanie Lizbony autokarem. Dzielnice Belém, Alfama, Baixa. Po południu czas wolny. Dz. 3 Wycieczka do Sintry (dodatkowo płatna) lub czas wolny w Lizbonie. Wieczorem kolacja sylwestrowa. Dz. 4 Spacer po Lizbonie z polskim pilotem. Wieczorem opcjonalnie koncert noworoczny (do potwierdzenia w późniejszym terminie, dodatkowo płatny). Dz. 5 Przelot do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2022 | **4.198,-**



Indie - Klejnot Imperium

Złoty Trójkąt Indii: New Delhi, Jaipur i Agra z Tadź Mahal, a także rezerwat tygrysów bengalskich w P.N. Ranthambore, potężne forty i pałace maharadzów.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do New Delhi. Dz. 2 Przelot do New Delhi. Brama Indii (India Gate) oraz zwiedzanie Starego Delhi. Dz. 3 New Delhi – Jaipur. Pałac Miejski (City Palace). Dz. 4 Jaipur. Pałac Wiatrów i Fort Amber. Dz. 5 Ranthambore. Rezerwat Tygrysów. Dz. 6 Ranthambore. Safari w godzinach porannych i popołudniowych. Dz. 7 Ranthambore – Agra. Opuszczone miasto (Miasto Duchów) Fatehpur Sikri. Dz. 8 Agra. Fort i Tadź Mahal. Dz. 9 Agra – New Delhi. Dzień wolny w New Delhi. Dz. 10 Wylot z New Delhi. Powrót do Warszawy lub przedłużenie pobytu.

10 dni | Wyloty z Warszawy 14/02, 24/10 2023 | **7.498,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Koniec dobrego?



Jerzy Baczyński

Jarosław Kaczyński na kilka tygodni zamknął Sejm i udał się na urlop. Jak pamiętamy z poprzednich lat, znaczną część wakacji prezes PiS zwykł spędzać w towarzystwie Joachima Brudzińskiego nad Dolną Odrą, w rejonie Zalewu Szczecińskiego. Traf chce, że akurat teraz w tamtą stronę popłynęły ławice śniętych ryb – i gdyby to nie było tak ponure – można by powiedzieć: w zalewie chemicznej. Służby państwowe z wielkim opóźnieniem zaczęły ustalać, co się stało, nie ostrzegły też mieszkańców Nadodrza o płynącej rzeką śmierci (relacja s. 7). Dopiero kiedy już było jasne, że to jedna z największych katastrof ekologicznych w historii Polski, ruszyła chaotyczna improwizacja śledczo-sanitarna. I natychmiast, na zasadzie odruchu bezwarunkowego, państwo PiS zareagowało oskarżeniem Platformy Obywatelskiej. Tym razem wyjątkowo nie samego Donalda Tuska, ale prezydentów Warszawy i Gdańska, bo w tych miastach też w swoim czasie zdarzyły się zanieczyszczenia rzek, a – jak stwierdził ważny minister – „bezkarność obojga ośmieliła trucicieli”. Co dalej? Jeśli jednoznacznie nie zostanie wskazany winny, sugerowałbym Jarosławowi Kaczyńskiemu, aby o zatrucie studni – przepraszam, rzeki – oskarżyć Niemców, z którymi mamy nieprzyjemność graniczyć na Odrze.

W sławetnym wywiadzie dla „Sieci” prezes rządzącej w Polsce partii dokonał przedurlopowego wykładu obowiązującej obecnie państwowej geopolityki, w której Niemcy zajmują miejsce centralne. Otóż według „doktryny Kaczyńskiego” owe Niemcy, tak jak przez tysiąc lat, chcą zdominować Polskę i Europę. Co więcej, jest to „wspólny niemiecko-rosyjski plan”. Obie sąsiednie potęgi zamierzają odbudować swoje imperia; Putin już to robi, ale i Niemcy zaczynają się zbroić, zaś polskie zbrojenia im nie w smak, „bo mają mieć dominację także na tym polu”. (Polityka historyczna PiS zapewne już się stroi na 17 września, aby przypominać o „odwiecznym” antypolskim sojuszu niemiecko-rosyjskim; mamy też, jak na zawołanie, dokładnie 250-rocznicę pierwszego rozbioru Polski – przypis red.). Głównym narzędziem niemieckiego imperializmu (w czasach PRL mówiło się: rewizjonizmu) jest dziś kierowana przez Niemkę Komisja Europejska, która „chce Polskę złamać i zmusić do pełnej uległości wobec Niemiec”. Poprzez Unię „próbuję się nam zabrać wolność, suwerenność i jeszcze nas obrabować”. A jak obrabować? – choćby zmuszając do przyjęcia waluty euro („i to jest jedno z zadań, z którymi przysłano tu Donalda Tuska”) oraz wstrzymując nam wypłaty z Funduszu Odbudowy, a w przyszłości może i pieniądze z głównego budżetu Unii. Nieźle jak na kraj, który „rzekomo” pozostaje sojusznikiem i głównym partnerem gospodarczym Polski.

Czy te kuriozalne teksty oznaczają jakiś zwrot w polityce PiS? Jeśli, to retoryczny, bo Jarosław Kaczyński choć zawsze miał obsesję antyniemiecką, nigdy w słowach nie posuwał się aż do granic wojny. Różni różnie tłumaczą to wzmożenie. Najbardziej prawdopodobna jest interpretacja polityczno-emocjonalna: podobno prezes autentycznie rozłożył się na Ursulę von der Leyen, gdy ta oświadczyła, że „ustępstwa PiS” w sprawie przywrócenia w Polsce praworządności są pozorne i Komisja wciąż oczekuje m.in. naprawy systemu dyscyplinarnego dla sędziów i przywrócenia do orzekania niesłusznie zawieszonych. Kiedy szefowa Komisji przed paroma tygodniami zatwierdziła polski Krajowy Plan Odbudowy, w PiS panowało przekonanie, że Unia, wobec wojny w Ukrainie, odpuszcza niezależność polskiego sądownictwa i godzi się na jawnie pozorowany plan

naprawczy. Teraz Kaczyński stanął przed dylematem: albo faktyczne ustępstwa, albo trzeba się zegnać ze 158 mld zł z KPO. Wycofanie się z tzw. reformy sprawiedliwości, dla której PiS ciągnął wieloletni konflikt z instytucjami europejskimi, byłoby ciężką porażką prestiżową, zapowiadającą kolejne „odziobrowe” turbulencje w Zjednoczonej Prawicy. I wybór został dokonany w stylu Kaczyńskiego: nie, to nie! Tym łatwiejszy, że rząd Morawieckiego i tak nie przygotował projektów inwestycyjnych pod KPO, choć do końca roku powinno ich już być kilkadziesiąt. Pozostało, drobiazg, wytłumaczyć, dlaczego odtrąbiony już sukces rozsypał się w proch.

Widzieliśmy przez ostatnie dni pracowitą zbiorową operację unieważniania KPO (to 20 gr leżące na ziemi, jak orzekł poseł Karski) i przetwarzania go w narzędzie germanizacji. Na znaczną część, zwłaszcza starszego elektoratu PiS – a to grupa dominująca – to zapewne działa, tak jak działało w PRL. Cała propaganda PiS już od pewnego czasu jest nastawiona na wzmacnianie skojarzenia: Unia równa się Niemcy, Tusk jest Niemcem, a przynajmniej sługą Niemiec, więc polska opozycja jest antypolska, a Unia ją wspiera, chcąc obalić propolski rząd PiS. To mogłoby brzmieć zabawnie, gdyby nie skutki.

Pieniądze z KPO miały pójść w połowie na transformację energetyczną, „dekarbonizację”, odnawialne źródła energii; jedna czwarta na cyfryzację; znaczne środki dla samorządów, na naukę, w sumie na ponad 100 modernizacyjnych przedsięwzięć. W dodatku napływ tych miliardów wzmocniłby złotego i działał antyinflacyjnie. PiS przykrywa swoją absurdalną „antypolską” decyzję głównie retoryką godnościową (o szantażu moralnym wobec opozycji pisze w tym numerze Mariusz Janicki – s. 16), bo przecież „suwerenność nie ma ceny”, bo nie będzie Niemiec nas obrażał jałmużną itd. Przy okazji szykowany jest polityczny opał na zimę. Gdyby okazało się, że wyborcom jest zimno i ciemno (s. 38), winni będą Niemcy, którzy sprowokowali Putina do wojny, narzucali nam porzucenie węgla, a dziś, zamiast wypłacić reparacje za zniszczenia drugiej wojny, jeszcze odbierają nam europejskie pieniądze. A jak winni Niemcy, to i Tusk.

Czy taki – raczej prostacki – schemat zasypywania realnych niedoborów dużymi dostawami honoru i narodowej dumy może być skuteczny? Przykład Rosji jest tu przestrogą: przecież ogromna, 80-procentowa większość Rosjan (POLITYKA 33) jest gotowa znosić ogromne ofiary materialne i ludzkie w zamian za iluzję wielkości narodu. Nawet jeśli w Polsce to jeszcze tak nie działa, intensywna propaganda antyunijna na pewno spowoduje spadek poparcia dla członkostwa Polski w UE. Czy do poziomu polexitu? Tu paradoksalnie jakiejś podpowiedzi udziela nasz sondaż na temat... życia seksualnego Polaków. Otóż ani intensywna propaganda antyLGBT, ani „nauczanie seksualne” Kościoła, szkoły i państwa nie odwróciły cywilizacyjnego trendu, Polacy są w swoich przekonaniach i zachowaniach bardzo wolnościowi, progresywni, otwarci, „zachodni”. Kiedyś ważny polityk prawicowy mówił, że „Polska może być biedna, byle była katolicka”. Nie udało się ani z jednym, ani z drugim. Taki sam los pewnie spotka zapowiedź Kaczyńskiego – „koniec tego dobrego!” – jeśli odnieść ją do naszej obecności w Unii. W propagandowej zalewie, jaką pichci PiS, długo się nie da oddychać.

Jan Koza



Kto zabił Odrę?

Na drugiej co do wielkości rzece w Polsce mamy katastrofę ekologiczną o ogromnej skali. Państwowe służby długo nie reagowały na niepokojące sygnały. A alert RCB ostrzegający o zagrożeniu mieszkańcy nadodrzańskich miejscowości dostali dopiero w piątek po południu.

Z badań przeprowadzonych w Niemczech w ciągu kilku godzin od ujawnienia przez media skali katastrofy wynika, że Odra została skażona rtęcią. Po stronie polskiej początkowo bagatelizowano sprawę, a informacje z inspektoratów ochrony środowiska wzajemnie się wykluczały. Przekazano więc martwe ryby do analizy – być może wyniki z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach wyjaśnią, co zabiło Odrę.

Państwo polskie przez dwa tygodnie w tej sprawie nie zrobiło prawie nic. Masowe śnięcie ryb od 26 lipca w rzece zgłaszali wędkarze, którzy na własną rękę wyląwiali je, by nie dopuścić do zagrożenia sanitarnego. Posłowie z Zielonych (KO) ślali pytania do ministerstw i Wód Polskich. Bez odpowiedzi. I kiedy w Polsce pobierano kolejne próbki wody do badania, Niemcy podali wyniki swoich. W Odrze stwierdzono obecność rtęci, jednego z najbardziej trujących pierwiastków. Stężenie było tak wysokie, że badania zostaną powtórzone, by rozwiać wątpliwości. Przy okazji ujawniono, że mimo istnienia Międzynarodowej Komisji do spraw Zanieczyszczenia Odry polscy urzędnicy w ogóle nie informowali niemieckich partnerów o jakimkolwiek zagrożeniu.

Nie informowano też mieszkańców nadodrzańskich miejscowości. Dopiero 11 sierpnia na Dolnym Śląsku władze województwa wydały zarządzenie o zakazie łowienia ryb w Odrze i ich spożywania. Zakaz ma obowiązywać do końca września, ale w ocenie ekologów wędkarze mogą zapomnieć o Odrze na co najmniej 10 lat. Rzeka jest martwa. Masowo giną w niej nie tylko ryby, ale też małże i kraby, będące do tej pory wskaźnikiem czystości wód rzeki. Stwierdzono również pierwsze przypadki martwych ssaków i ptaków żyjących w środowisku wodnym i żerujących na organizmach rzecznych.

Wojciech Orliński, były dziennikarz „Gazety Wyborczej” i chemik z wykształcenia, na Facebooku przestrzegał: „Rtęć w Odrze to nie jest metaliczna rtęć jak w starych termometrach. To rozpuszczalny w wodzie kation. Jest bardzo toksyczny. (...) Jeżeli zażyjesz parę gramów, umrzesz w miarę natychmiast. Jeśli miligramów – do końca życia możesz mieć problemy związane

np. z częściowym paraliżem (to świnstwo niszczy m.in. układ nerwowy). Niektórzy komentatorzy oddychają z ulgą, że nic groźnego, bo rtęć sobie opadnie na dno i będzie ją łatwo wylapać. Nie opadnie. Bioakumuluje się w rybach, zatrzuwa ujęcia wód na dziesięciolecia. Skutki mogą być gorsze od tej odrobiny radionuklidów, która na nas spadła z Czarnobyla”. Orliński napisał o tzw. chorobie z Mjanmaty w Japonii, gdzie wskutek zatrucia rtęcią zrzucaną do rzeki przez lokalną fabrykę zmarło ponad 2 tys. ludzi (a dzieci rodziły się z głębokimi zaburzeniami neurologicznymi). Wojewoda lubuski Władysław Dajczak na antenie publicznego radia Zachód zapewnił jednak, że poziom rtęci w Odrze jest poniżej normy.

Odrzańska katastrofa ekologiczna obnażyła bezwład państwa. Inspektoraty ochrony środowiska podawały sprzeczne informacje, prezes Wód Polskich Przemysław Dacą jednego dnia na konferencji mówił, że zaobserwowano kilka martwych ryb, a drugiego – nad Odrą w Cigacicach przyznał, że mamy do czynienia z katastrofą ekologiczną, a ilość wylowionych nieżywych ryb wzrosła do 10 ton. Tam też wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski nie tylko zapewniał zdenerwowanych mieszkańców, że wejdzie do skażonej rzeki, ale też dziwił się, po co im wiadra, rękawice i bosaki. Najbardziej zdumiewającym momentem jego wystąpienia były jednak oskarżenia pod adresem Rafała Trzaskowskiego w związku z awarią oczyszczalni ścieków Czajka w Warszawie i Aleksandry Dulciewicz, prezydent Gdańska, którzy – jak twierdzi – mieli prosić ministerstwo, by nie karało przedsiębiorstw odpowiedzialnych za zanieczyszczenie rzek.

Marta Sitak, edukatorka przyrodnicza, która nie tylko mieszka nad Odrą, ale też była na konferencji państwowych urzędników w Cigacicach, opowiada: – *Ludzie mieli mnóstwo pytań. Czy zwierzęta są bezpieczne?*

Czy ktoś będzie badał osoby, które do Odry wchodziły kilka dni przed ujawnieniem masowego śnięcia ryb? Czy bezpieczne są ujęcia wód do picia, wód podziemnych? Zbywano nas, a ostatecznie nikt odpowiedzi nie usłyszał.

Sitak nie kryje, że katastrofa dotknie nie tylko przyrodę, ale też ludzi. Nadodrzańskie gminy stawiały na rzekę i wykorzystanie jej walorów turystycznych. Rozwijano programy edukacyjne, powstawały przystanki, mała żegluga, ośrodki wypoczynkowe. – *A teraz człowiek idzie nad wodę i widzi tysiące martwych, rozkładających się ryb. Kiedy wróciłam do domu znad Odry, wciąż czułam ten niewyobrażalny smród* – mówi.

Tymczasem rzeką wciąż płyną tony martwych ryb. W Lubuskiem strażacy zbudowali zaporę do wychwytywania padłych zwierząt. W Szczecinie przed weekendem obradował sztab kryzysowy – Wody Polskie przyznały, że w piątek, a więc dwa dni po nagłoszeniu katastrofy, wzrosła w dolnym biegu Odry liczba wylawianych martwych ryb. Biolodzy w mediach społecznościowych zaczęli apelować do ludzi, by nie zbierali ryb ani innych padłych nad rzeką zwierząt sami i bez zabezpieczeń. Zawiadomienie o skażeniu, najprawdopodobniej zanieczyszczeniami przemysłowymi, do prokuratury złożył Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska we Wrocławiu, a marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak złożyła wniosek o ogłoszenie stanu klęski żywiołowej. Dopiero po długim weekendzie katastrofą mają zająć się sejmowe komisje ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa oraz gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

KATARZYNA KACZOROWSKA
PS W piątek wieczorem, gdy zamykaliśmy numer, Mateusz Morawiecki zdymisjonował szefa Wód Polskich Przemysława Dacę i szefa Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska Michała Mistrzaka.



© Cezary Aszkiewicz/AGENCJA WYBORCZA.PL

Sędolotek

W Sądzie Najwyższym odbyło się losowanie sędolotka. Udział obowiązkowy. Między innymi, pierwsza prezes SN **Małgorzata Manowska**, zabawiając publiczność, losowała „jajka z niespodzianką”. Niespodzianką były wyluskiwane z nich nazwiska sędziów, którzy teraz staną – chcą czy nie – przed prezydentem do castingu na sędziów nowej wersji Izby Dyscyplinarnej. Bo przecież władza musi mieć kontrolę nad sądem dyscyplinarnym, a losowanie było dla stworzenia wrażenia, że sędziów wyznacza ślepy los.

Według jakiego klucza prezydent wybierze tę jedenastkę sędziów? Jego własna ustawa daje mu pełną dowolność. Może wybrać np. samych blondynów. Albo według wzrostu. Choć najpewniej wybierze tak, by neosędziowie byli w niej należycie reprezentowani. Wszystko dla pieniędzy na KPO. Tylko: czy Unia to tyknie? Czy uzna, że – jak mówi jeden z „kamieni milowych” – postępowanie dyscyplinarne wobec sędziów zostało tak zreformowane, że daje gwarancję prawa do bezstronnego sądu? Wśród wylosowanych 33 osób większość (17) to neosędziowie. Jeśli znajdą się we wskazanej przez prezydenta jedenastce, to tak skomponowana Izba Odpowiedzialności Zawodowej tego kryterium nie spełni. Po pierwsze dlatego, że neosędziowie – w myśl orzecznictwa Trybunału w Strasburgu – nie spełniają kryteriów sędziowskich z powodu wadliwej nominacji. Po drugie – nie będą bezstronni, bo przyjdzie im sędzić innych sędziów za odmowę orzekania z neosędziami. Będzie więc powtórka z Izby Dyscyplinarnej.



Właściwie będzie gorzej: sędziowie mogą odmówić sądenia z neosędziami, za co zapewne dostaną zarzuty dyscyplinarne i będą ich sędzić neosędziowie z Izby Odpowiedzialności. Można by powiedzieć: „kabaret”, gdyby nie to, że mówimy o realnych prześladowaniach sędziów i ryzykowaniu przez nich kariery. Sędziowie SN staną przed tym samym dylematem, przed którym dziś stoją sędziowie sądów powszechnych. Do tej pory w SN raczej nie wyznaczano składów mieszanych. Prezesi „starych” izb dbali, by neo orzekali tylko z innymi neo, a „nowe” izby składały się wyłącznie z neosędziów.

Teraz na sędziów SN przyszedł czas próby taki, jaki w 2016 r. przyszedł na sędziów Trybunału Konstytucyjnego, gdy orzekali w składzie z dublerami. Nie odmówili orzekania. Często, choć nie zawsze, składali zdania odrębne, w których wyrażali wątpliwość (ale nie pewnośc!), czy skład sądzący był zgodny z prawem. Sądząc z dublerami przykładali rękę do wydawania nie-wyroków. Co zrobią sędziowie SN? Gdyby solidarnie zapowiedzieli, że nie będą orzekać z neosędziami, ich protest dotarłby do Brukseli i zmusił unijnych decydentów do refleksji, czy przyjąć za dobrą monetę tę „reformę” postępowania dyscyplinarnego i wypłacić pieniądze na KPO. Masowy sprzeciw sędziów najwyższego sądu w Polsce na pewno zrobiłby wrażenie i nie mógłby być pominięty przy ocenie pisowskiej „reformy”. Skoro sędziów sądów powszechnych stać na taki gest, byłoby głupio, gdyby nie było na niego stać sędziów Sądu Najwyższego.

EWA SIEDLECKA

Kity z HiT-u

Im bliżej nowego roku szkolnego, tym silniejszy jest opór wobec podręcznika do nowego przedmiotu Historia i Teraźniejszość, który zastąpi Wiedzę o Społeczeństwie. O tym, że książka ma charakter wybitnie indoktrynacyjny,



pisaliśmy już kilka tygodni temu (POLITYKA 31). Jeden z recenzentów wskazany przez MEiN, dr Grzegorz Ptasek, adiunkt na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie, wytknął autorowi, prof. Wojciechowi Roszkowskiemu (byłemu europosłowi PiS), używanie określeń, których współcześnie się nie używa, bo uchodzą za pejoratywne (jak „kultura murzyńska” czy „Murzyni amerykańscy”) albo pogardliwe („zbożenia europejskie”, „lewacki przywódca”, „terroryzm o charakterze lewackim”). Na **Przemysławie Czarnku** nie zrobiło to wrażenia – decyzja w sprawie dopuszczenia tej propozycji do listy podręczników w liceach i technikach zapadła szybko i – jak na razie – to jedyny dopuszczony podręcznik do tego przedmiotu.

Lista wątpliwości i zastrzeżeń merytorycznych tymczasem wciąż się wydłuża. Na fragmenty piętnujące dzieci, które przyszły na świat dzięki metodzie in vitro, zwróciło uwagę Stowarzyszenie Nasz Bocian. „Wraz z postępem medycznym i ofensywą ideologiczną gender wiek XXI przyniósł rozkład instytucji rodziny. Lansowany obecnie »inkluzywny« model zakłada tworzenie dowolnych grup ludzi, czasem o tej samej płci, którzy będą przywozić dzieci na świat w oderwaniu

od naturalnego związku mężczyzny i kobiety, najchętniej w laboratorium. (...) Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci?” – pisze prof. Roszkowski. – *Nie możemy pogodzić się z faktem, że już za kilka tygodni ten pseudopodręcznik trafi do rąk niemal każdego 15-latkę w Polsce* – mówi Marta Górna, szefowa stowarzyszenia. Statystycznie w każdej polskiej klasie uczą się dzieci poczęte dzięki in vitro.

Na opinię ministerstwa oraz rzeczoznawców czeka alternatywny podręcznik przygotowany przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Nauczyciele HiT – ci, którzy nie zamierzają odejść z zawodu – są przerażeni. Nieoficjalnie wiadomo, że część szkół już w czerwcu umieszczała w spisie podręczników podręcznik WSiP, chociaż bez pieczętki MEiN. W sieci trwa akcja „Oh(s) hit!”, w której Wolna Szkoła zachęca dyrektorów szkół oraz rodziców do rezygnacji z „materiału propagandowego” PiS. Prof. Roszkowski z kolei, odpowiadając na zarzuty jednej z nauczycielek, że jego podręcznik to publicystyka, odpowiedział, że... taka recenzja mu schlebia.

(AGSZCZ)

POLITYKA

SALON

NR 11

WNĘTRZA | ARCHITEKTURA | SZTUKA | STYL ŻYCIA

Miejsca na wakacje

Plebania w Piemontie
Jak Polacy urządzają się w Katalonii
Pałac pirata na Majorce
Zaskakująco industrialny Kraków



WYDANIE SPECJALNE NR 2/2022 CENA 16,99 ZŁ (W TYM 8% VAT) INDEKS: 381-055

ODKRYCIA I REWOLUCJE

DESIGN ZMIENIA ŚWIAT OD KRZESŁA THONETA PO KOMPUTER APPLE'A
FENOMEN FRIDY KAHLO ŚWIĘTA, BOLESNA, UWIELBIANA
WNĘTRZA Z POPULARNYCH SERIALI KTO I W JAKI SPOSÓB JE TWORZY

Do kupienia na sklep.polityka.pl

SALON *nowe pismo o tym, co nas tworzy*

[Kup książkę](#)

Atak krymski

Rosjanie uciekają z **Krymu!** Po tym jak potężne eksplozje wstrząsnęły wojskowym lotniskiem w Nowofedoriwce nieopodal Symferopola, most kerceński zapelniał się samochodami wyjeżdżających w panice plażowiczów. Słupy dymu i wybuchy było dobrze widać z czarnomorskich kąpielisk, ale nie skałę zniszczeń: przynajmniej 9 skasowanych samolotów, wiele maszyn uszkodzonych, spalone budynki, rozwalone magazyny i kilkadziesiąt ofiar, w tym personel lotniczy. Po raz pierwszy w tej wojnie Ukraińcy uderzyli tak głęboko, ponad 200 km od swoich najbliższych pozycji w obwodzie chersońskim. Dlatego zagadką pozostaje użyta broń. Odległość do celu przekracza zasięg jakiegokolwiek uzbrojenia oficjalnie istniejącego w ukraińskiej armii czy dostarczonego przez Zachód. Gdyby chodziło o HIMARS-y, musiałyby strzelać pociskami ATACMS o zasięgu 300 km, których przekazania Waszyngton wciąż odmawia. Możliwe więc, że w ataku wykorzystano uzbrojone bezzałogowce – nie drogie tureckie Bayraktary, a znacznie tańsze drony kamikadze, możliwe do wyprodukowania siłami ukraińskiego przemysłu lub z jakimś zachodnim partnerem.

Ekspertki spekulują też, że ukraińskim inżynierom udało się dokończyć budowę własnych pocisków balistycznych albo potajemnie dostarczone lotnictwu pociski powietrze–ziemia dużego zasięgu. Wersję o uderzeniu z powietrza mogą potwierdzać widoczne na zdjęciach satelitarnych kratery, typowe dla dwustukilowych



bomb. Ale mogły one też powstać po wybuchu rosyjskiej amunicji, składowanej przy samolotach (na Zachodzie nie do pomyślenia) i zdetonowanej przez jakiś mniejszy ładunek.

Atak raket, samolotów czy dronów na bazę lotniczą musiałby wywołać reakcję obrony powietrznej, a tej nie zaobserwowano. Dlatego Ukraińcy przyznają nieoficjalnie, że to dzieło ich jednostek specjalnych operujących za liniami wroga i wspieranych przez ruch oporu. To dodatkowo działa na psychikę okupantów.

Dowództwo w Kijowie natychmiast po ataku zmontowało na potrzeby humorystyczny filmik z wybuchami w tle, przekonując Rosjan do przyspieszonego powrotu z wakacji. „Wrócimy na ukraiński Krym” – zapewniał jednocześnie prezydent Wołodymyr Zełenski.

Nagłośniecie ataku ma świadczyć o rosnących zdolnościach ukraińskiej armii – mimo trwającej niemal pół roku wojny – i podtrzymać nadzieję na kontrofensywę w sytuacji, gdy na frontach niewiele się zmienia. Ukraińcy podgryzają Rosjan uderzeniami raketowymi pod Chersoniem, ale na żaden frontalny atak się nie zanoszą. Rosjanie wciąż nie dają rady przełamać ukraińskiej obrony w Donbasie, ale udało im się pogłębić cyfrową aneksję okupowanego południa – przez przekierowanie do Rosji przepływu danych w internecie. Również w tej cyfrowej wojnie ważną broń dostarcza Ukrainie Zachód – w postaci satelitarnych terminali Starlink zapewnianych, głównie wojsku, przez Elona Muska.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



Okno na broń

Grecki port w **Aleksandropolis** nad Morzem Egejskim, sennym 50-tys. miasteczko, tuż przy granicy z Turcją, wraz z wojną w Ukrainie nabrał strategicznego znaczenia. To tutaj zaczęły trafiać drogą morską wielkie amerykańskie dostawy uzbrojenia, aby przez Bułgarię i Rumunię, drogami i koleją, dotrzeć do ukraińskich odbiorców. Takiego ruchu jeszcze w Aleksandropolis nie było. I na przykład trzydniowa wizyta desantowca USS „Arlington” wywołała spore kłopoty aprowizacyjne.

Aleksandropolis, w przeciwieństwie do dwóch największych greckich portów, Pireusu i Salonik, ma jeszcze tę zaletę, że można go znacznie rozbudować. Powstają dodatkowe nabrzeże i magazyny, połączenie z lokalną ekspresówką, a także elektryfikacja i budowa drugiego toru na odcinku łączącym z europejską siecią kolejową. Powstają też dwa terminale do odbioru skroplonego amerykańskiego gazu. A z kolei gdyby udało się szybko pogłębić akwen, port mógłby posłużyć do wywozu ukraińskiego zboża. Dla Greków wszystkie te inwestycje mają charakter prestiżowy, dla ministra spraw zagranicznych Nikosa Dendiasa to dziś „jeden z najistotniejszych elementów natowskiego sojuszu z USA”.

Jest jeden szkopuł: prywatyzacja portu, zaplanowana na długo przed rosyjską inwazją na Ukrainę, z koncesją na 40 lat. Port w Pireusie jest w rękach chińskich, Saloniki, od niedawna, w rosyjskich (miliardera Iwana Savvidisa, z greckimi korzeniami, świetnie notowanego na Kremlu). W Aleksandropolis jednym z faworytów okazał się z kolei miejscowy miliarder Dimitros Copelouzos, przez lata związany interesami z Gazpromem i inwestujący spore pieniądze w Rosji. To niby jeszcze o niczym nie świadczy, ale według dobrze poinformowanych komentatorów to twardy orzech do zgryzienia.



Mekka, byłem tu

Popularny izraelski dziennikarz **Gil Tamary** wybrał się do Mekki. Jeździł autem po świętym mieście islamu, był też w Minie, pobliskim mieście namiotów, gdzie mieszkają pielgrzymi, wdrapał się nawet na górę Arafat, obowiązkowy punkt dla odbywających Hadż. Wszystko to nagrał, okraślił komentarzem w stylu „National Geographic”, a niedawno opublikował na Twitterze i w izraelskiej telewizji Channel 13, która uznała jego reportaż za „wybitne osiągnięcie dziennikarstwa”. I się zaczęło.

Niektóre saudyjskie media domagają się zabójstwa Tamary’ego, tamtejsze władze rozpoczęły już śledztwo, aresztowały nawet saudyjskiego obywatela – kierowcę, który miał pomagać (już za to grozi mu kara śmierci). Tamary, który wjechał do Arabii Saudyjskiej dzięki temu, że ma również amerykański paszport, wydaje się zaskoczony całą tą burzą wokół niego. Wystosował nawet przeprosiny w stylu „ktokolwiek poczuł się urażony moją wyprawą...”.

Dziennikarz dołączył tym samym do nielicznej grupy niemuzułmanów, którzy złamali obowiązujący od 1400 lat zakaz wjazdu dla niewiernych do świętych miejsc islamu. W latach 50. XX w. historyk Philip Hitti ocenił, że w całej historii nie więcej niż 15 europejskich chrześcijan zobaczyło Mekkę i Medynę – i przeżyło. Od tego czasu wiadomo tylko o trzech podobnych przypadkach. W 2007 r. chrześcijanin, taksówkarz ze Sri Lanki, przedarł się w pobliżu Wielkiego Meczetu w Mekce, aby... sprzedawać pamiątki. A w 2015 r. pewien anonimowy arabista, chrześcijanin z Wielkiej Brytanii, opublikował swoje brzmiące wiarygodnie wspomnienia z Mekki. Tamary jest tym trzecim intruzem.

Świat się zmienia, a Arabia Saudyjska ciągle zakazuje niemuzułmanom wjazdu na teren świętych miast Mekki i Medyny. Jest w tym bardziej restrykcyjna niż Koran, który wprost broni wstępu tylko politeistom, i tylko do Wielkiego Meczetu.



Odczarować kokę i... kokainę

Nowo zaprzysiężony prezydent Kolumbii **Gustavo Petro** (na fot. z wiceprezydent **Francía Márquez**) zapowiada odczarowanie koki, a być może też kokainy. W czasie ceremonii objęcia urzędu głowy państwa przypomniał myśl nienową w środowiskach progresywnych na całym świecie: że „wojna przeciw narkotykom”, prowadzona przez ostatnie pół wieku, zakończyła się całkowitą porażką.

Kolumbia jest największym producentem kokainy na świecie, dostarcza ponad połowę białego proszku na rynki światowe – przede wszystkim konsumentom w Stanach Zjednoczonych i Europie. Lukratywny biznes odcisnął się wciąż krwawiącym piętnem na życiu Kolumbijczyków. Jego prowadzenie wspólnie z nieskuteczną walką z nim przyniosły setki tysięcy zabitych, pułapkę, w jakiej znalazły się całe społeczności w interiorze kraju, zrośnięcie się świata kryminalnego z politycznym.

Petro zapowiada próbę innego podejścia, ale ostatecznej decyzji prawdopodobnie jeszcze nie podjął. Wiadomo, że rozróżnia uprawy koki i produkcję kokainy. Opowiada się za odejściem od stygmatyzowania upraw koki jako „rośliny, która zabija”, uprawiających ją wieśniaków jako „narkorolników”, jak i konsumentów substancji psychoaktywnych jako „chorych”. Koka ma wartości odżywcze i lecznicze. Niszczenie jej upraw to anachronizm. Co najmniej raz Petro sugerował, by Kolumbia wykorzystała okoliczność, że ma tak wiele upraw tej rośliny: warto podjąć badania nad koką i jej możliwymi zastosowaniami.

Osobną kwestią, która zależy nie tylko od władz Kolumbii, jest regulacja produkcji i rynku kokainy. Petro nie wypowiada się w tej sprawie otwarcie, ale atmosfera w jego obozie politycznym sprzyja takiemu rozstrzygnięciu. Żaden kraj nie zdoła jednak tego zrobić w pojedynkę – bez zmiany traktatów międzynarodowych, bez porozumienia z USA i UE. Tak czy inaczej, czas na nowe pomysły i nowe drogi.

Dysydent Trump

Preszkukanie w rezydencji Donalda Trumpa na Florydzie wywołało burzę zaostrzającą polityczny konflikt w Ameryce. Agenci FBI weszli tam z nakazem rewizji, bo były prezydent bezprawnie zabrał z Białego Domu tajne dokumenty, z których część oddał do Archiwów Państwowych, ale niektóre zachował u siebie. Prokurator generalny Merrick Garland, który zdecydował o przeszukaniu, nie zamierza ujawniać, czego dokładnie szukano, ale podkreśla, że były uzasadnione podejrzenia popełnienia przestępstwa. Powściągliwość Garlanda, choć zrozumiała, ułatwia republikaniskim politykom wrzawę udawanego

oburzenia, że Trump jest ofiarą „politycznego prześladowania” niczym dysydenci w dyktaturach komunistycznych. Mnożą się oskarżenia wobec Bidena, że jego FBI podsłuchuje telefony byłego prezydenta i jego stronników oraz inne zarzuty bez podania dowodów.

Przeszkukanie było skutkiem prowadzonego przez Departament Sprawiedliwości śledztwa w sprawie ukrywania przez Trumpa tajnych dokumentów. Równolegle toczy się dochodzenie dotyczące jego zabiegów, by po przegranych wyborach nie oddać władzy, oraz pamiętnych wydarzeń, które rozegrały się na Kapitolu 6 stycznia. W historii USA nie było przypadku rewizji w domu byłego prezydenta, ale też żaden z poprzedników Trumpa nie próbował

dokonać puczu, by pozostać na stanowisku, i nie używał tylu kłamstw i demagogii, zastrzegając podział w kraju.

Pojawiają się opinie, że przeszkukanie w Mar-a-Lago sygnalizuje gotowość prokuratora generalnego do postawienia Trumpowi zarzutów kryminalnych. Ucieszyłoby to jego republikańskich konkurentów do nominacji prezydenckiej w 2024 r., o którą najprawdopodobniej będzie się starał. Czy jednak Garland zdecyduje się na kolejne, jeszcze bardziej drastyczne posunięcie? Na razie jego bezprecedensowy krok zjednoczył obie frakcje w Partii Republikańskiej – mainstreamowi Republikanie i ultrasi zgodnie bronią byłego prezydenta.